

Co z elitami kompradorskimi?

27 października 2024

Pewnymi pojęciami niektórzy uwielbiają wycierać sobie gębę. Zapewne zresztą nie tylko, mowa także o rzyci. Prominentni politycy Populizmu i Socjalizmu przed wyborami w zeszłym roku gadali o kompradorskich elitach. Jak to oni się im sprzeciwiają, zupełnie jak w latach 2005-2007 walczyli z układem. I takie ciężkie toczyli boje, że nic nie wywalczyli. To akurat klasyka Populizmu i Socjalizmu, jego obłądy i mydlenia oczu wyborcom. Jak to potem mówią, że nie chcieli, nie mogli; a zwyczajnie nie mieli cojones. A gadkę o kompradorskich elitach zmałpowali. No ciężko bowiem posądzać tak ciężko myślące mózgownice, że potrafią stworzyć cokolwiek z sensem same. Tak jak kiedyś program IV RP Populizm i Socjalizm zrzywał w dużej mierze od nieboszczki UPR, tak gadanie o kompradorskich elitach wzięli od polityków o poglądach narodowych i konserwatywnych. Oczywiście musieli zagrać na uczuciach pewnej grupy wyborców, jaka uważa – słusznie lub nie – iż została przez procesy transformacji ustrojowej wykluczyć.

Po pierwsze samo pojęcie elit kompradorskich nie zostało jasno zdefiniowane. Było ono powtarzane od początku lat dziewięćdziesiątych przez szereg najróżniejszych postaci – począwszy od Henryka Pająka czy Kazimierza Świtonia, a skończywszy na Stanisławie Michalkiewiczu czy Zygmuncie Wrzodaku. Różni ludzie używali tego pojęcia, ale raptem tylko redaktor Michalkiewicz w miarę je sprecyzował jako mniej więcej tożsame tym, co nazywa starymi kiejkutami. Jednakże to jest tylko część układanki.

Kompradorskie elity zaczynają swoje dzieje generalnie w okresie drugiej wojny światowej. Niektórzy zaczęli już w roku 1939, jak uciekli z więzienia i znaleźli się w sowieckiej strefie wpływów. Tam zajmowali się polowaniem na realne polskie elity i zadbanie o przepuszczenie tych ludzi przez

Syberię lub Łagry. Inni zaczęli po tym, jak Stalin zdecydował się reaktywować polski ruch komunistyczny, po prostu uczestniczyli w mafijnych porachunkach we wczesnym PPR. Jeszcze inni to rok 1944, a innych to w Rawie Mazowieckiej – w szkole UB – uczono jeść nożem i widelcem. Są też tacy, którzy już związki z komunizmem rozpoczęli dużo wcześniej, w Komunistycznej Partii Polski czy nawet Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Zacząła się komuna, wywalczyli sobie oni miejsce przy żłobie. Byli partyjnymi, część pracowała w służbach wywiadowczych – czy to wojskowych, czy cywilnych. Inni byli tylko z wyżej wspomnianymi związani. Jednakże pojawił się podstawowy problem. Oni mieli pieniądze, tylko jak tu w komunie się z nimi obnosić. Poza tym oni wiedzieli, gdzie są wielkie pieniądze, ale nie był problem z położeniem na nich rąk. System komunistyczny zaczął walić się pod swoim ciężarem. Można było zacząć go rozmontowywać. Niektórzy byli gotowi chwalić komunistów, że to na przykład Jaruzelski się dogadywał z Międzynarodowym Funduszem Walutowym; stało się to już w 1986 roku. Podobnie tworzenie tak zwanych spółek polonijnych czy późniejsza ustawa z 1988 roku, Wilczka. Ciężko mieć zastrzeżenia do tego dokumentu prawnego, ale jego celem nie było zrobienie dobrze szeregowemu obywatelowi. Tutaj chodziło o to, żeby ludzie mający pochowane pieniądze czy wiedzący, gdzie one są, dobrze ustawili się w nadchodzącej nowej rzeczywistości. I jakże krew musiała ich zalać, że umęczony naród też zaczął myśleć o robieniu pieniędzy. No to trzeba było normalnych obywateli przywołać do porządku inaczej. Wprowadzając rozbudowany system fiskalny, wiele koncesji, licencji i zezwoleń, a także okresowo schładzając gospodarkę – tym ostatnim zajmował się guru ekonomii, były marksista, Balcerowicz.

Elity kompradorskie są zatem produktem systemu komunistycznego. Jest to dawna czerwona arystokracja i jej potomkowie. Część dziennikarzy – jak świętej pamięci Targalski

czy Kania – nazywali tych ostatnich resortowymi dziećmi. Pewni ludzie – zauważmy – że biorą się praktycznie znikąd. Normalnie jak z kapelusza magika wyskakują ci wszyscy nasi miliarderzy czy multimiliarderzy. I te ich firmy, przedsiębiorstwa. Również, czym się oni zajmowali. Współ z zaprzyjaźnionymi politykami kupczyli majątkiem państwowym. Tak na przykład ostatecznie France Telecom (obecnie Orange) przejął Telekomunikację Polską, znajdując się w dodatku przez szereg lat w pozycji praktycznie monopolistycznej. Inny przykład to wykupienie wielu dużych polskich browarów przez zachodnie i japońskie koncerny. Bardzo często ci ludzie działali i działają jak słupy. Warto na to zwrócić uwagę. Pamiętajmy, że niejaki Wiaczesław Mosze Kantor był bliski przejęcia lwiej części polskiego przemysłu chemicznego. Nie udało się, ponieważ przedstawiciel elit kompradorskich nazwiskiem Kulczyk odszedł z tego świata w sumie w niewyjaśnionych przyczynach. Ostatnio odbywa się kłótnia wokół majątku Solorza. Można obstawiać, a kto kupi to tak zwane imperium, czy uczynią to Niemcy, Francuzi czy może jeszcze ktoś inny. Tak bowiem się to skończy. Komprador, zgodnie z definicją ukutą jeszcze przez Portugalczyków, to tylko pośrednik w handlu w kolonii. Jemu się nie chce budować wielkiego biznesu. To nie jest Andrew Carnegie, John Rockefeller czy Colonel Sanders, choć chciałby się w szeregu z takimi widzieć. Zatem sprzedaje to zachodniemu podmiotowi. Przy okazji zależność naszego umęczonego kraju od zachodnich podmiotów (tamtejszych elit polityczno-biznesowych) ulega pogłębieniu.

Również, czy te elity kompradorskie jakoś budują polską gospodarkę? Raczej dzieci tych wszystkich czerwonych siedzą na interesie i zajmują się pouczeniem tej „gorszej” części narodu. Przykładowo, córka jednego z wyżej wspomnianych bardzo lubi gadać o pracy i mówi, żeby mieć, to trzeba wstawać rano i zasuwać do pracy. Po prostu wyżyny intelektu na poziomie przeciętnego influencera czy kieszonkowego coacha! I to są te wielkie tuzy polskiej gospodarki; tacy mocni myśliciele!. A sama to zapewne uczciwie dnia nie przepracowała w

przeciwieństwie do milionów Polaków, na których wylewa pomyje. Oni zaraz to wszystko sprzedadzą obcemu kapitałowi. W tym czasie my nie będziemy mogli budować swojego. Będzie jeszcze więcej nakazów, zakazów, licencji, koncesji, podatków. I jak w takich warunkach zbudować coś sensownego i większego niż warsztat czy sklep? Przecież w Polsce doszło do tego, że mało kto może wydać na raz więcej niż trzysta milionów złotych, a takie pieniądze są potrzebne po to, żeby powstał jakiś większy zakład przemysłowy. Tyle przykładowo kosztuje budowa od zera cukrowni.

Wniosek jest następujący. Elity kompradorskie są rakiem na ciele państwa, narodu i społeczeństwa. One nie wnoszą nic pozytywnego. A co się zazwyczaj robi z rakiem? Wycina się go.

Co należy zatem zrobić z elitami kompradorskimi? Należy je pozbawić wpływu na życie państwa i narodu, a mianowicie zabrać im pieniądze. Po prostu wywłaszczyć i zająć konta. Bez tego to oni zawsze znajdą sposoby na kombinowanie; a nie od dzisiaj wiadomo, że wielkie pieniądze rodzą władzę. Zawsze znajdą również sposób, aby różnymi środkami wpływać na cementowanie układu, w którym mają się jak pączki na maśle.

Oczywiście taki postulat zaraz spowoduje popłoch u części naszych polityków, zwłaszcza tych związanych z prawą stroną. Taki Grzegorz Braun grzmiałby – podobnie jak w przypadku rosyjskiego mienia – że to zamach na własność prywatną. Podobnie też zapewne wypowiadałby się Janusz Korwin-Mikke, a także najgłośniej krzyczący o starych kiejkutach i kompradorskich elitach Stanisław Michalkiewicz. Po pierwsze, ci ludzie nie rozumieją, że polityka to nie ideologia, tylko to jest niejednokrotnie naga siła. Prezentują jakieś dziwacznie lewicowe postrzeganie realiów politycznych, no i że to wszystko ma obiektywne prawa społeczno-ekonomiczne. Poza tym, jak już pisał niejaki Thomas Hobbes, auctoritas, non veritas, facit legem; władza, a nie prawda, ustalają prawo. W dodatku sami nie mieliby w obronie mienia kompradorskiego żadnych interesów, ponieważ ci ludzie skutecznie ich od

kilkudziesięciu lat marginalizują, a jak nie mogą tego zrobić, to równie skutecznie ośmieszają. Zarówno Braun, Korwin-Mikke, jak i Michalkiewicz, sami strzelają sobie w stopę, występując w obronie tak zwanej własności prywatnej elit kompradorskich. To bowiem nie jest warsztat pana Wiesia czy sklepik pani Zosi; do tych nikt normalny nie powinien nic mieć. Te przedsięwzięcia kompradorskie służą tylko kupczeniu własnością. Ciężko nam również określić skalę wyłudzenia pieniędzy od państwa, ponieważ szereg agencji celowych – stworzonych przez PiS, co ciekawe – pewnie hojnie je finansuje.

Poza tym z mieniem kompradorskim jest jak z mieniem ponazistowskim. Austria w 1945 roku zdecydowała się na nacjonalizację tego typu własności z jednego prostego powodu. Obawiano się bowiem, że ZSRR, USA i Wielka Brytania zwyczajnie rozkradną cały kraj. Lepiej zatem powiedzieć wprost, że jest to nasze. No i trudno się mówi. Austria borykała się aż do lat siedemdziesiątych z dużym sektorem państwowym, ale nie została rozkradziona przez zwycięskie mocarstwa Wielkiej Trójki.

Kompradorów można by rozpatrywać także w kategorii zdrajców. Przecież Ludwik Węgierski w 1520 po zajęciu Belgradu przez wojska Sulejmana nakazał jasno postąpić z przegranymi dowódcami. Z racji tego, że oni twierdzą odpuścili, ich majątki zostały zajęte przez państwo. W czasach współczesnych powiedzielibyśmy, że zostały znacjonalizowane. No i czy to czyni z Ludwika Węgierskiego komunistę, jak zaraz wrzeszczeliby kieszonkowi korwiniści. Zadać można jeszcze lepsze pytanie: czy na przykład Filip Piękny był komunistą, czy bolszewikiem, dokonując kasaty zakonu templariuszy? A protestanczy księżęta i królowie w Niemczech, jak zajmowali majątki kościelne w wieku szesnastym. Czy podobnie Henryk VIII jak przejął majątki kościelne.

Historia znała wiele takich przykładów. A z elitami kompradorskimi nie ma wyjścia. Należy je wywłaszczyć. Przy okazji należy zlikwidować utrudnienia w prowadzeniu

działalności gospodarczej, aby znacjonalizowany majątek był stopniowo prywatyzowany przez krajowe podmioty. Po prostu nie da rady uzdrowić ekonomii bez działania politycznego. A tym bardziej w takim kraju jak Polska, gdzie naród nawet nie ma kultury prowadzenia swoich interesów. Stefan Kisielewski mawiał: wziąć za mordę i wprowadzić liberalizm. Tylko nie zwraca się uwagi na jedno. Najpierw to trzeba wziąć za mordę. Dopiero później życie gospodarcze uwalniać, aby naród polski odrobił spóźnioną lekcję. Pytanie tylko: czy do takich rozwiązań zwyczajnie dorośliśmy?

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net